Nr. 2. KRAKÓW, SOBOTA 14 WRZEŚNIA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK-POLITYCZNY-BEZPARTYJNY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: ROMAN WANDZEL.

:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		10 h

CENY OGŁOSZEŃ:

INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . .	—·40 h
KAŻDY NASTĘPNY RAZ	—·25 „
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY	—·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ	1·— „

WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Stłumienie powstania w Marokku przez Francuzów.

Ciężki mieli Francuzi orzech do zgryzienia, rozciągając swój protektorat nad państwem marokkońskiem, gdzie musieli utrzymywać znaczną armię i gdzie na każdym kroku spotykali się, z chytrością i podstępem zdradzieckiego Marokkańczyka; dlatego też upokorzone w ugodzie o Marokko Niemcy, zdawały się cieszyć z kłopotów swej, sąsiadki, której chętnie życzyły niepowodzenia; spodziewały się bowiem Niemcy, że uwikłana wojną w Marokko Francya wyjdzie z tej sprawy wielce osłabiona, tymczasem stanowisko Francuzów w Marokku jest obecnie niewzruszone; nie będą już musieli sprowadzać więszych posiłków z Francyi macierzystej, bo groźne powstanie pretendenta marokkońskiego El-Hiby, wymierzone przeciwko Mulejowi Jussufowi i Francuzom, stłumiły wojska pułkownika Mengina prędzej, niż się tego w Niemczech spodziewano.

El-Hiba wydawał się taką potęgą, że nawet jeździł w jego strony z tajemniczą wizytą, bez broni, jeden z braci Mannesmannów, a konsul hiszpański również zaczynał mieć z nim konszachty.

Energiczny pułkownik Mangin na czele zaledwie 4.000 żołnierzy niezmiernie szybkiemi marszami w obcym kraju, bez dróg, wśród olbrzymich traw, lub przez piaszczyste pustynie, wreszcie zaś na górzystym terenie, dogonił najpierw wojska halia, mającego się połączyć z Ei-Hibą i niespodzianym napadem zdobył jego obóz, straciwszy zaledwie kilku żołnierzy. Następnie równie szybko uderzył na samego El-Hibę, rozbił jego wojska, a uciekającego gonił aż do Marakeszu, gdzie zadał El-Hibie cios ostateczny i zdobył miasto, uwalniając dziewięciu uwięzionych tam francuzów.

Wejście do Marakeszu nastąpiło dn. 6. b. m. El-Hiba zdołał uciec. Szczegóły tego świetnego i bardzo ważnego dla francuzów zwycięstwa nie są jeszcze znane.

Tymczasem generał Lyautey na wszelki wypadek przygotował drugą wyprawę, która miała pójść na pomoc Manginowi. Lyautey znajduje się obecnie w Mechrabesz-Abu. Bawi tam z nim razem generał d'Esterre, następca generała Molniera, zdobywcy Fezu.

Z lotników wojskowych stracili francuzi w Marokku dwóch oficerów, których pokąsał pies wściekły. Oficerowie musieli coprędzej wyjechać do Oranu, gdzie się znajduje lecznica na wzór Pasteurowskiej. Wojska francuskie mają teraz w Marokku tylko jednego lotnika.

Z innych okolic Marokka donoszą o mniejszych zwycięzkich potyczkach francuzów ze zwolennikami El-Hiby. Pułkownik Blondelot rozbił oddział jazdy marokkańskiej na południe od Hahieratu. Generał Desperay otrzymał dowództwo nad wojskami Francyi w Marokku wschodniem.

Jarosław Vrchicky.

W tych dniach legł w trumnie największy poeta czeski Jarosław Vrchlicky, właściwie Emil Frieda, który blaskiem swego poetyckiego talentu olśniewał świat cały.

Okrył przeto najlepszy syn głęboką żałobą swoją ukochaną ojczyznę.

A był czas, kiedy w czechach nie mówiono po czesku, ba! wstydzono się mówić tym językiem, aby nie być posądzanym o brak wykształcenia; a kiedy przed kilkudziesięciu laty wynurzył się z pod wiekowej pleśni język czeski, kiedy naród z dumą przemówił swą ojczystą mową, był jeszcze nieśmiały; dzisiaj zaś stał się lśniący i pełen życia, dzięki zmarłego wielkiego mistrza, który chaty i pałace, domy i domki swych braci napełnił poetycznem brzmieniem czystej mowy czeskiej.

Przyswoił on mowie czeskiej mnóstwo arcydzieł z obcej literatury, pozostawiając przytem tak wielką ilość tomów oryginalnych utworów poetyckich, że swoją płodnością prześcignął może nawet płodność Lope de Vegi i Calderona. Oddziałał on też w wykim stopniu kształcąco na inteligencyę czeską, a jego wielki talent stał się własnością ogólno europejskiego piśmiennictwa.

Zmarły poeta był prawdziwym przyjacielem Polaków i brał nieraz czynny udział w polskich sprawach literackich i uroczystościach narodowych, przetłumaczył kilka utworów polskich jak „Dziady“ Mickiewicza i wiele drobnych utworów Asnyka i Konopnickiej.

To też współczuje społeczeństwo polskie z narodem czeskim z powodu zgonu Vrchlickiego, który długie wieki jaśnieć będzie jak słońce w czeskiej literaturze i przyświecać całym pokoleniom.

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego.

Rozdwojenie pomiędzy stronnictwami polskiemi z powodu sejmowej reformy wyborczej, zdaje się znikać powoli i jest nadzieja, że wkrótce będą mogli Polacy uzyskać rzeczywistą podstawę do ostatecznych rokowań z Rusinami, albowiem dnia 11 b. m. przywódcy polskich stronnictw z wyjątkiem konserwatystów, przedłożyli projekta reformy wyborczej swoich klubów prawie w zupełności zgodne w zasadniczych punktach, projekta konstrukcyi i systemu kuryalnego. Z tego też powodu zdaje się nie omieszkają i nasi konserwatyści przedłożyć swój własny projekt, zwłaszcza, że prezes ich oświadczył uczynić to na najbliższem posiedzeniu prezesów; nie potrzebnie tylko obecnie przerywają na cały tydzień tę tak ważną sprawę, jaką może być wielce pożądana i oczekiwana reforma wyborcza galicyjskiego sejmu.

Z przedłożenia zaś onych trzech zgodnych ze sobą projektów jakie na posiedzeniu przywódców klubów polskich pp. Leo, Głąbiński i Stapiński złożyli nie można jeszcze wnioskować, że wkrótce sprawa ta przyoblecze szaty rzeczywistości, konserwatyści nasi, którzy w sejmie galicyjskim rej wodzą, starają się przewlekać obrady; a potem znane są nasze stronnictwa z tego, że potrafią na drobiazgowych sprawach zaprzepaszczać drogi czas.

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C.

(Ciąg dalszy)

Nadmienić trzeba, że historyą Polski zajmować się będziemy tutaj tylko o tyle, o ile tego wymagają same dzieje śląskie.

Pierwszym takim księciem znaczniejszym początkowego państwa polskiego był syn Ziemomysła, Mieszko czyli Mieczysław I., który wstąpiwszy na tron polski około roku 963, był wtenczas już panem Wielkopolski (W. Ks. Poznańskie) i prawie całego dzisiejszego Śląska. Stolicą tego państwa była najpierw Kruszwica, miasteczko grodowe nad jeziorem Gopłem, następnie miasto Gniezno; a Mieczysław I. przeniósł stolicę do Poznania, lecz i to miasto nie długo miało się cieszyć tym tytułem, bo już syn Mieczysława I., Bolesław, zwany póżniej Chrobrym, obrał sobie za stolicę Kraków, który nią pozostał długie czasy, bo aż do roku 1596, t. j. do czasów panowania Zygmunta III.; ten bowiem obiera sobie za stolicę Warszawę.

Mieszko I. pochodził z rodziny Piastów, która w dziejach polskich chlubnie się zapisała rycerskimi czynami i mądrą polityką; panowała ona w Polsce od roku 850 mniej więcej aż do 1370 r., na Śląsku zaś Piastowie mieli swoje udziały aż do roku 1655.

Śląsk przeżywał różne koleje za panowania dynastji piastowskiej; cierpiał często razem z Polską, do której należał do roku 1355. Kazimierz Wielki, ostatni potomek rodu piastowskiego, zrzeka się posiadłości śląskich na rzecz króla czeskiego, który znowu przyrzeka, że odtąd nie będzie rościł sobie pretensji do korony polskiej; jedenaście księstw zatem śląskich należało wtenczas do Czech. Następnie z wymieraniem rodów książęcych, polskich, księstwa ich wcielano do państwa czeskiego. Ostatni z Piastowiczów, książę na Brzegu, Lignicy i Wolawie, umarł w 1675 r.

Na początku już swego panowania miał Mieszko wielką przeprawę z margrafem Geronem, którego głównem zadaniem było, żeby podbić księstwo polskie pod panowanie niemieckie i wogóle to, żeby zniszczyć wszystkie pograniczne państewka słowiańskie. Działał on na swoją rękę, nie pytając się nawet cesarza, co on na to powie.

Z Mieszkiem rozpoczął Geron wielką wojnę, zupełnie bez powodu ze strony księcia polskiego. Nastąpiło tedy wielkie niebezpieczeństwo dla młodej Polski tembardziej, że Mieszko został pokonany i powstała obawa, że Geron zajmie całą Wielkopolskę i Śląsk. To też Mieczysław przemyśliwał nad tem, w jaki sposób obronić się przed najezdnikiem i gdzieby znaleść dla siebie odpowiedniego sprzymierzeńca. Oglądał się na Czechy, które wówczas, choć również pod zwierzchnictwem Niemiec, rozwijały się dość pomyślnie. Tam też skierował Mieszko swe kroki.

Poznawszy religię chrześcijańską ze strony zupełnie dobrej, że ona ma zasady wzniosłe, że nie nakazuje rabować i mordować i mieczem nawracać pogan na chrześcijanizm, jak to Niemcy robili, wyprawił swych posłów na dwór czeski z prośbą o rękę Dąbrówki, córki księcia Bolesława I. i został przyjęty. Dąbrówka udała się z całym swym orszakiem na dwór księcia polskiego i tu zaczęła swoją działalność nawracania z pomocą swego męża, który też był gorącym krzewicielem religii chrześcijańskiej.

Zdawało się teraz, że ze strony Niemiec nie będzie więcej grozić niebezpieczeństwo, gdyż nie było do tego takiego namacalnego powodu; Polska stawała się chrześcijańską; a więc Niemcy nie mieli już żadnych pozorów, pod którymi działaliby na swoją korzyść.

Tak jednak nie było, jak się to później wykaże. Od najazdu niemieckiego uwolnił się Mieczysław dopiero po powtórnej bitwie nad rzeką Cydyną, w r. 972, gdzie Niemcy straszną ponieśli klęskę. Cesarz niemiecki nie wiedział nic o klęsce swego wojska, gdyż bawił wtenczas we Włoszech, a wojnę prowadził na swoją rękę margrabia Odon, następca Gerona.

Po powrocie z Włoch do Niemiec zwołał cesarz zjazd do Kwedlinburga, w r. 973, aby rozpatrzeć dobrze sprawę przegranej bitwy i powód do tej bitwy. Przyznał cesarz słuszność Mieczysławowi i nazwał go nawet swoim przyjacielem, za co Mieczysław uznał koronowanego przez papieża na cesarza za pierwszego monarchę w Europie i złożył mu hołd.

Na południu, udało się Mieczysławowi, na samym początku panowania, odzyskać Kraków. Prowincya krakowska była dawniej, przed Mieszkiem, częścią państwa Wielkomorawskiego, a gdy po jego upadku wzrosły Czechy, książęta czescy zajęli Morawy, a około roku 950 także i Kraków. Nad małem tem państwem ciążyła przewaga królestwa niemieckiego. Ten sam Mieczysław, zaprzyjaźniony z Czechami, musi walczyć z ich bitnym księciem Bolesławem II. i zyskuje po tej wojnie Morawy, należące do Polski od r. 986 aż do 1029, a odebrane później Mieczysławowi II. polskiemu.

Następcą tronu książęcego w Polsce był syn Mieczysława, Bolesław, zwany później Chrobrym. Powiększył on granice państwa polskiego przez nabycie Łużyc nad Odrą, Czech na krótki czas. Grodów Czerwińskich i Pomorza nad morzem Bałtyckiem między Wisłą a Odrą.

Na czasy panowania Chrobrego w Polsce przypada działalność świątego i świątobliwego męża, św. Wojciecha z pochodzenia Czecha, który wiele zdziałał dla wiary chrześcijańskiej. Przywołany przez Chrobrego do Polski w celu nawracania pogańskich Prusaków, mieszkających na północy, przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego, zamordowany został podczas misyi przez tych Prusaków. Biskup Wojciech przechodził przez Śląsk, gdzie również chrzcił po drodze.

Bolesław Chrobry dokonał w życiu wielkiego dzieła przez koronowanie się na króla polskiego, przez co stał się niezależnym od zwierzchnictwa niemieckiego. Pomyślał również o metropolii polskiej, ażeby biskupstwa polskie nie zależały, jak dotąd, od metropolii niemieckiej w Magdeburgu, leżącym nad środkowym biegiem rzeki Łaby. W tym też celu założył on arcybiskupstwo w Gnieźnie. Śląsk należał pod względem dyecezyalnym do dyecezyi poznańskiej, a pierwszym biskupem śląskim, to biskup poznański.

Za Chrobrego Polska miała błogie życie, ale inaczej i zupełnie przeciwnie było za panowania syna jego, Mieczysława II. Wszystkie państwa ościenne ruszyły na Polskę, a do ognia dolewali jeszcze oliwy bracia Mieczysława II., podżegani przez cesarza niemieckiego, Konrada II., żeby starali się dla siebie o dzielnice. Rozpoczęły się niepokoje i walki, z których Polska na razie nie mogła wybrnąć, oddychając ciężko piersią, przyciśnioną ze wszystkich stron do muru. Kraje odpadały po kolei na rzecz nieprzyjaciół i wrogów Polski. Morawy odebrali Czesi, które już więcej nie wróciły do korony polskiej; Słowaczyznę, część północnych Węgier, oddał Mieczysław II. Węgrom, za co mieli oni dopomagać przeciwko Niemcom; jednak obietnice spełzły na niczem. Pomorze także się buntuje, a Grody Czerwińskie, wschodnią część dzisiejszej Galicyi, zabrał Jarosław, książę ruski. Tylko Śląsk trwał wiernie przy Polsce. Łużyce oddał Mieczysław II. cesarzowi niemieckiemu, aby ten nie wspierał brata jego Bezpryma; to jednak nic nie pomogło.

Korzystając ze zamętu w Polsce, wpadł do kraju czeski książę Brzetysław, aby przyłączyć do swego państwa Kraków i Śląsk, zniszczył Kraków i Wrocław. Ślęzanie bronili się zawzięcie, ale była wielka przewaga po stronie czeskiej; biskup wrocławski musiał tułać się po kraju, nie mając przez pewien czas stałej rezydencyi. Śląsk zostawał od tej bitwy pod panowaniem czeskim aż do 1054 r. Książę czeski Brzetysław pragnął zatrzymać dla siebie całą Polskę i starał się nawet u cesarza Henryka III. o tytuł króla polskiego, ale Henryk odpowiedział na to wojną, bo królowie niemieccy nie życzyli sobie wzrostu żadnej potęgi słowiańskiej.

Kazimierz Odnowiciel, syn Mieczysława II. pomyślał na początku swego panowania o zdobyciu Śląska na Czechach, ale nie mógł tego kroku naprzód uczynić, bo zewsząd szarpał go nieprzyjaciel. Przyszedł w końcu na taki pomysł, żeby dzierżawić Śląsk od Czechów, płacąc książętom czeskim rocznie pewną znaczną kwotę pieniężną. W ten sposób ochronił Kazimierz Śląsk od nowej wojny i kraj mógł się gospodarować na nowo.

Kiedy Kazimierz, przywołany do Polski, wracał z klasztoru węgierskiego do ojczyzny, aby objąć ster rządów polskich, zastał tu tylko ruiny i zgliszcze, głód i nędzę. Miasta: Poznań, Gniezno i Wrocław wkrótce na nowo powstały z upadku. To też wdzięczny naród dał mu szczytny przydomek „Odnowiciela“. Polska odetchnęła trochę. Większą i potężniejszą chciał widzieć Polskę za swoich rządów Bolesław Śmiały, syn Odnowiciela. Zaraz też na wstępie na tron polski odmówił Bolesław Czechom daniny za dzierżawę Śląska i uderzył na nich otwarcie. Nie powiodło mu się jednak w tej wyprawie. Musiał powrócić z niczem do ojczyzny. Bolesław Śmiały był walecznym i umiał nagradzać dobre czyny, ale przy tem wszystkim odznaczał się okrucieństwem. Nie znosił żadnych uwag, chciał się rządzić despotycznie. To też, gdy go napominał ciągle biskup krakowski, św. Stanisław i gdy go nawet wyklął z kościoła za niecne uczynki, ten rozgniewany nań, postanowił go zgładzić ze świata. Zabił biskupa podczas mszy św. na Skałce w Krakowie. Za ten gwałt pozbawił go naród korony i wygnał z kraju wraz z synem, ofiarując rządy jego bratu, Hermanowi.

O ile Bolesław był śmiałym i walecznym, o tyle nieśmiałym i niedołężnym w rządach okazał się Herman, który nawet z nieśmiałości i z obawy przed cesarzem niemieckim nie koronował się na króla polskiego. Polska zaczęła się chylić znowu do upadku, natomiast sąsiadujące z Polską Czechy podnosiły się znacznie w górę; nawet książę czeski, Władysław, koronował się na króla.

Władysław Herman próbował także niepłacić daniny ze Śląska, ale Brzetysław II. upomniał się o daninę orężem w ręku, pustosząc cały kraj na lewym brzegu Odry. Dopiero syn Hermana, Bolesław Krzywousty, był panem Śląska. Bolesław żył w ciągłej niezgodzie z bratem swoim, Zbigniewem. Gdy Bolesław żenił się z księżniczką ruską Zbysławą, zaprosił swego brata, Zbigniewa na gody weselne, ale ten nie tylko nie przyszedł, ale jeszcze napadł potajemnie z Czechami na Śląsk.

Książę czeski, Bożywoj, następca Brzetysława, najechał Wrocław, a spustoszywszy go, rozłożył swe wojsko obozem na Śląsku i czekał na posiłki Zbigniewa, ażeby potem razem uderzyć na Małopolskę; ale Zbigniewowi nie udało się zebrać wojska i Borzywoj musiał się cofnąć, nic nie wskórawszy. Kiedy Bolesław ruszył na pomorzan znowu musiał przerwać tę wojnę, bo Czesi zajęli mu tymczasem miasto Racibórz w Dolnym Śląsku. Jednak Czesi musieli ustąpić z Raciborza i chronić się ucieczką.

Jeszcze nie koniec na tych wojnach o Śląsk, Bolesław bowiem musiał jeszcze walczyć o Śląsk, bo brat jego Zbigniew nakłonił cesarza Henryka V. do wojny z nim. Henryk V. wyprawił się na Polskę, a Czesi pośpieszyli na Śląsk. W roku 1109 rozpoczęła się walna bitwa o Śląsk. Wojsko Henryka nie wskórało nic pod Bytoniem, ruszyło tedy na Głogów, który był w owe czasy najważniejszym grodem Dolnego Śląska. Ślązacy o własnych siłach przetrzymywali oblężenie, bo wojska polskie były znużone i pomęczone po wojnie pomorskiej. Zbierał tedy król polski nowe posiłki na Niemców, gdy tymczasem Głogowianie bronili się do upadłego i byliby wreszcie padli w niszczącej ręce Niemców, gdyby nie pośpiech wojska polskiego, uzbrojonego na prędce. Bolesław przy pomocy Głogowian oczyścił Śląsk z Niemców, którzy ze wstydem opuścili tę krainę.

Odtąd królowie niemieccy nie występowali z uroszczeniami do zwierzchnictwa nad Polską.

Król Bolesław miał 5 synów. Był w średnich

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Sz. M. Ch.).

2

(Ciąg dalszy).

Pomimo tego wszystkiego ten rodzaj ludzi tak niebezpiecznych egzystował jeszcze 22-go września roku 1612. Tego bowiem dnia Don Giovanni z Mendozzy, Markiz Hynojozy, Gubernator etc., zabrał się poważnie do wytępienia tego łotrostwa. W tym też celu wysłał do Pandolfa i Marka Tulliusza Malatesti, królewskich drukarzy, zwyczajne rozporządzenie, poprawione i uzupełnione, ażeby je drukowali ku wytępieniu drabów, którzy doczekali się jednak jeszcze w dniu 24 grudnia 1618 roku tych samych, oprócz tego i silniejszych ciosów od Wielce dostojnego Pana Don Gomez Suarez de Figneroya, duka Feryjskiego i t. d... Gubernatora i t. d...

Ponieważ atoli i to im jeszcze nie pomogło, zmuszony był Jego wysoka Mość Gonrado Fernandez di Gordova, pod którego rządami przypadł spacer ks. Abbondio, opublikować znowu poprawione i uzupełnione rozporządzenia przeciw tym drabom w dniu 5 października roku 1627, t. j. rok, miesiąc i dwa dni przed tem pamiętnem zdarzeniem.

Nie była to bynajmniej ostatnia publikacya. My jednakże nie będziemy wspominali późniejszych, jako wychodzących z poza okresu naszej historyi, przytoczymy tylko jeszcze jednę z 13 lutego 1632, w której Najjaśniejszy Pan el Duque de Feria, drugi raz gubernator, zaznacza, że największe łotrostwa pochodzą od „i bravi“, czyli t. zw. zbójców najemnych.

To jest zapewne wystarczającym dowodem, że w czasie, o którym piszemy, istnieli jeszcze ci „bravi“.

Było zaś wyraźnie widoczną rzeczą, że ci dwaj wyżej opisani, oczekiwali na kogoś; a było w ich ruchach coś przekonującem go, że oczekiwanym był właśnie on sam. Na jego bowiem widok spojrzeli sobie znacząco w oczy i podniósłszy głowy, uczynili znaczący ruch głową, jakgdyby powiedzieć chcieli: to on!

Zaraz też ten, co siedział na murze okrakiem, podniósł się i spuścił nogi na ulicę, drugi również odczepił się od muru; i obydwaj skierowali się ku niemu; on, trzymając ciągle przed sobą otwarty brewijarz, pozornie czytał, a w rzeczywistości wytężał zwrok i śledził ich ruchy; kiedy zaś spostrzegł na prawdę zbliżających się ku sobie, zaroiło się mu w głowie od najróżnorodniejszych przypuszczeń. Nasunęła się mu przedewszystkiem szybko myśl umknięcia przed nimi jaką boczną uliczką, lecz na tej przestrzeni żadnej bocznej nie widział; przeszedł tedy prędko w myśli rachunki, ażali przypadkowo nie zawinił w czem przeciwko jakiemu możnemu, jakiemuś mściwemu, ale i w tem zaniepokojeniu zabezpieczało go poniekąd i pocieszało sumienie; a dwaj gentelmeni zbliżali się tymczasem, nie spuszczając oka z niego.

Ks. Abbondio włożył dwa palce średni i wskazujący lewej ręki za kołnierz, niby dla poprawienia sobie kołnierza i przesuwając je naokoło szyji skręcił twarz w tył i popatrzył się ukradkiem z wykrzywionemi ustami, jak daleko tylko mógł, czy kto przypadkiem nie pokaże się, lecz nikogo nie zobaczył. Rzucił wzrokiem za mur, na pola: nikogo nie było; spojrzał nieco skromniej przed siebie, lecz i tutaj nikogo nie widział oprócz tych dwóch.

Co robić? wracać się nie było w porze, uciekać było to samo, co powiedzieć: chwytajcie mnie lub jeszcze gorzej.

Nie mogąc uniknąć niebezpieczeństwa, pobiegł naprzód, bo chwile takiej niepewności były dla niego wielce nieznośnemi, że pragnął je skrócić. Przyspieszył kroku, odmówił wierszyk głośniej, a twarzy starał się, jak tylko mógł, nadać wyraz jak największego spokoju i uprzejmości; starał się przytem zdobyć na uśmiech.

Gdy się znalazł z owemi dwoma gentelmenami oko w oko, przemknęło mu w myśli: „mamy cię“ i na samą tę myśl stanął jak wryty.

— Księże Dobrodzieju... — rzekł jeden z nich przeszywając go zwrokiem.

— W czem mogę służyć? — odpowiedział szybko ks. Abbondio, odrywając oczy od książki, która mu pozostała w rękach otwartą, jak na biórku.

— Ksiądz ma zamiar... ciągnął drugi z miną surową i groźną, jakgdyby ktoś swego niższego na gorącym uczynku złapał — ksiądz ma zamiar połączyć jutro węzłem małżeńskim Renza Tramaglina z Lucyą Mondellą.

— To jest... — wybąknął drżącym głosem ks. Abbondio, to jest... Panowie jesteście ludźmi światowymi i wiecie bardzo dobrze, jak te sprawy chodzą. Biednego księdza to nic nie obchodzi: popełniają jakieś paskustwa pomiędzy sobą, a potem... potem przychodzą do nas, jak do jakiego banku po wpłatę, a my... my jesteśmy sługami gminu.

— Więc dobrze — rzekł mu do ucha „drab“, lecz w tonie uroczystym i rozkazującym, to małżeństwo, nie śmie być zawarte ani jutro ani kiedykolwiek.

— Ależ panowie moi... — odparł ks. Abbondio głosem łagodnim i słodkim, jak ten co się stara przekonać niewiernego, — ależ panowie moi raczcie się wstawić się w moje położenie. Gdyby sprawa odemnie zależała... wiedzą dobrze, że z tego nic dobrego się nie święci...

— Brednie — przerwał drab — niechaj nam ksiądz nie zawraca głowy. My o tem nic nie wiemy i nie chcemy wiedzieć. Przestroga człowiekowi... ksiądz nas rozumie“.

— Ale panowie są zanadto sprawiedliwi zanadto rozsądni...

— Ale — przerwał tymczasem drugi towarzysz, który jeszcze do tego czasu nic nie mówił, „ale małżeństwo to nie będzie zawarte, albo...“ tu zaklął paskudnie, „albo ten, co je załatwi nie pożałuje tego, bo nie będzie miał na to czasu i...“ tu poraz drugi zaklął.

— Cicho, cicho!... — zaczął pierwszy mowca, ksiądz proboszcz jest człowiekiem, który wie jak się żyje na świecie, a jesteśmy gentelmenami i nie zrobimy mu nic złego, byleby tylko miał rozum.

wiekach zwyczaj, że monarcha dzielił państwo pomiędzy synów, każdemu osobną wyznaczając dzielnicę. Żaden naród w Europie nie tworzył wtenczas jednolitego państwa, z wyjątkiem jednej tylko Polski. Teraz po Bolesławie Krzywoustym nastąpił podział Polski na dzielnice pomiędzy pięciu jego synów; nauczony bowiem Bolesław wojnami, których tyle spowodował brat jego Zbigniew, bał się, że to samo mogłoby się dziać i między jego synami, gdyby się który z nich okazał takim Zbigniewem.

To też teraz pod koniec życia swego podzielił państwo polskie na dzielnice, wyznaczając każdemu jedną z wyjątkiem najmłodszego syna Kazimierza, który jeszcze był niemowlęciem.

Jeden z nich miał być W. Księciem i zwierzchnikiem nad innymi braćmi. Henryk otrzymał na księstwo ziemię Sandomierską, Mieczysław dostał Wielkopolskę, Bolesław zaś wziął po ojcu Mazowsze. Najstarszy syn, Władysław, był tym wielkim zwierzchnikiem, księciem krakowskim i zasiadł na tronie krakowskim; Śląsk należał także do zwierzchniczej jego władzy. Zaraz ednak po śmierci ojca, Władysław próbował odebrać dzielnice swym braciom, gdyż przewidział, że ten podział wpłynie na Polskę fatalnie. Ale mu się nie powiódł ten zamiar, ponosząc klęskę w bitwie z braćmi, musiał nawet uciekać z Krakowa; schronił się tedy na Węgry, a stamtąd udał się na dwór cesarski Konrada III. Na tronie polskim zasiadł teraz II-gi brat, Bolesław IV. Kędzieżawy.

(C. d. n.)

SZPIEG.

Humoreska z francusko-pruskiej wojny.

— Szpieg! Szpieg!
— Widziałeś szpiega?
— Dokąd poszedł?
— Gdzie jest szpieg?

Tak krzyczał wzburzony tłum na Rynku małego miasteczka M. w Normandyi.

Widziano nieznajomego człowieka podejrzanej powierzchowności. Opowiadano, że przechodził przez Rynek, oglądając się ostrożnie na wszystkie strony i po niejakiem wahaniu rzucił się w boczną uliczkę.

— Dokąd poszedł? Gdzie jest?

Wzburzenie wzrastało z każdą chwilą; tłum coraz bardziej się powiększał.

— Obywatele! — zawołał nagle krawiec Le Petit, wdzierając się na balustradę, otaczającą statuę Matki Boskiej w pośrodku Rynku.

— Cicho, cicho! Le Petit chce mówić! — zawołało kilka głosów.

Nastała cisza.

Krawiec przybrał teatralną pozę, niby wódz mówiący na scenie do swoich żołnierzy.

Czuł wybornie, iż jest w tej chwili główną osobą w miasteczku.

— Obywatele! — począł. — Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!

Zatrzymał się chwilę, by zobaczyć, jakie wrażenie wywarły jego słowa na słuchaczach. Potem mówił dalej:

— Prusacy wtargnęli do naszej błogosławionej Francyi. Rozsyłają oni na wszystkie strony swoich szpiegów dla wyśledzenia bogactw. I w nasze spokojne miasto wkradł się taki szpieg. On jest tu. Widzieliście go?

— Tak, tak! Widzieliśmy go! — zawołało kilku.

— Obywatele! — ciągnął dalej krawiec podniesionym głosem — trzeba się pozbyć tego szpiega, trzeba go schwytać, osądzić, rozstrzelać, gilotynować...

— Tak, tak, rozstrzelać, gilotynować! — zawył tłum.

— Ale, aby go schwytać — deklamował krawiec — musimy wiedzieć, gdzie jest, musimy go śledzić i wytropić, gdzie się znajduje. Który z was widział go, niech się odezwie!

— Ja go widziałem!.. I ja!.. I ja!.. — zawołało razem kilkunastu.

— Cicho! — ryknął Le Petit. — Jeden po drugim, moje dzieci! Jeden po drugim!.. Mów ty Robinocie. Widziałeś go?

— Tak.

— Dokąd poszedł?

— Poszedł tam, na prawo, wszedł w ulicę Nadbrzeżną — odpowiedział Robinot.

— Do domu pod Nr 3-ci — odezwał się ktoś z tłumu.

— Pod Nr 3-ci! — zawołał majster Le Petit. — Piekło! Ależ to mój dom!.. W moim domu szpieg!.. Oh!..

Chwila była krytyczną. Parlamentarny krawiec widział z przerażeniem, że może łatwo utracić cały swój wpływ.

Wyprostował się dumnie.

— Obywatele! — rzekł z niezrównaną powagą. — Najlepszy nawet patryota nie może być pewnym, czy na łonie swym nie ogrzewa żmiji. Jeżeli jednak w moim domu znajduje się zdrajca, pozostający w stosunkach z pruskim szpiegiem, znajdziemy go i ukaramy. Naprzód, obywatele! Idźmy do mego domu! Przetrząśniemy cały dom, od piwnic do strychu, od strychu do piwnic... tak jest, przetrząśniemy go, przewrócimy do góry nogami, wyłamiemy zamki, szafy, komody, skrzynie, a jeśli znajdziemy szpiega, jeśli go znajdziemy, o obywatele! wówczas biada jemu i biada zdrajcy!

To mówiąc, krawiec zeskoczył z balustrady i począł przedzierać się przez tłum, który rzucił się w ulicę Nadbrzeżną.

Dom pod Nr. 3-cim składał się z domu frontowego i oficyny.

Pomiędzy domem frontowym a oficyną rozciągał się ogród.

Le Petit, przybywszy ze swym orszakiem do bramy, zatrzymał się i skinął nakazująco.

— Stać! — zawołał.

Tłum stanął.

Krawiec zlustrował zgromadzonych, niby wódz swoich żołnierzy przed bitwą i odchrząknął:

— Musimy się teraz rozdzielić — rzekł. — Część zostanie tutaj dla strzeżenia bramy, żeby szpieg nie mógł się wymknąć. Ty, Robinocie, widziałeś go, poznasz go więc, jeśliby tędy chciał uciekać. Tobie powierzam tu dowództwo. Druga część przetrząśnie dom frontowy. Kumie Marcinie — dodał, obracając się do tęgiego i wysokiego mężczyzny, którego powierzchowność zdradzała kowala — będziesz tam kierował poszukiwaniami. Ja sam z pozostałymi zajmę się oficyną.

Rabinot ze swymi ludźmi umieścił się tak, że strzegli bramy, dając zarazem baczenie na okna. Dwie pozostałe grupy ruszyły w drogę... jedna na schody, druga do ogrodu.

Oddział dowodzony przez Le Petit na pierwszym zaraz kroku zrobił ważne odkrycie. Na miękkim piasku widoczne były ślady stóp ludzkich.

— Tędy ktoś przechodził — zawołał Le Petit — i to ktoś obcy. W oficynie nikt nie mieszka prócz mnie i mojej żony. Ślady, które tu widzimy, pochodzą od męskich butów, lecz ja takich butów nie noszę, a zatem...

Przerażony krawiec nie śmiał dokończyć swej myśli. Zaćmiło mu się w oczach.

Klaudyusz, szewc, znajdujący się także przy wyprawie, ukląkł i bacznie przyglądał się śladom.

— Buty, które zostawiły te ślady — rzekł po chwili — nie były robione w M.

— Więc to obcy?

— Szpieg!

— Szpieg tu jest?

Majster Le Petit odzyskał tymczasem przytomność.

— Jeżeli szpieg zakradł się do mojego domu — rzekł — schwytamy go. Ucieczka jest niepodobną, bo dom jedno ma tylko wyjście.

— Tem lepiej — odrzekł Klaudyusz. — Szukajmy go. Naprzód.

Drzwi były zamknięte na klucz. Po dość długiem pukaniu, pani Le Petit otworzyła je i stanęła na progu.

Widząc męża w tak licznem towarzystwie, przelękła się.

— Ach, to ty Karolu! — rzekła drżącym trochę głosem. — Nie sądziłam, że tak prędko...

— Że tak prędko wrócę? — dokończył mąż z uśmiechem. — Jeżeli dziś zrzekłem się mej partyki *ecarté* pod „Niebieskim lwem“ to dlatego, że mnie ojczyzna wzywa do domu. Szpieg pruski ukrył się tu i...

— Szpieg?

— Tak, moja droga, szpieg! Ukrył się w naszym domu i...

— Głupiś, mój drogi! — zawołała żona. — Tu nikt nie wchodził.

— Ależ znaleźliśmy ślady stóp w ogrodzie — perswadował małżonek.

— Ach, prawda, przypominam sobie — odrzekła pani Le Petit. — Był tu jakiś obcy... żebrak... dałam mu nawet 2 sous.

— To był on!

— To był szpieg!

— Gdzie on jest? Gdzie jest ten żebrak? — zapytał Le Petit, drżąc od wzruszenia.

— Poszedł sobie.

— Poszedł?

— To niepodobna — rzekł Klaudyusz, występując naprzód. — Ślady stóp idą ku domowi, a nie widać ani jednego ku bramie. Ten człowiek musi się tu jeszcze znajdować.

Pani Le Petit zmięszała się.

— Widzisz, moje dziecię — rzekł Le Petit — że się mylisz. Ten człowiek jest tu. Wpuść nas, wyszukamy go i...

Księże dobrodzieju! najdostojniejszy nasz pan Don Rodrigo każe się księdzu uprzejmie kłaniać!“

Imię to było dla ks. Abbondio niby piorunem podczas nocnej burzy, który olśniewając, większem przerażeniem ogarnia. Wykonał też prawie instynktowo głęboki ukłon i rzekł: „Gdyby panowie mieli podpowiedzieć...“

— Oho! podpowiedzieć księdzu, co łacinę umie! — przerwał jeszcze gentelmen, wybuchając dzikim śmiechem.

— Wasza to rzecz księże! Przedewszystkiem nie wspominać ani słówkiem o tem napomnieniu, jakieśmy księdzu dali dla jego dobra; w przeciwnym razie... hm... byłoby to samo, co pozwolić na owe małżeństwo. No! co chce ksiądz, żebyśmy powiedzieli w jego imieniu naszemu Najdostojniejszemu Panu Don Rodrigo?...

— Moje uszanowanie...

— Niech się ksiądz wytłumaczy!

— ...... do usług, do usług, zawszem gotów do posłuszeństwa! — Wymawiając te słowa, nie wiedział nawet, czy robił jakie przyrzeczenie, czyli też zwykły komplement. Ci zaś wzięli te słowa, czy też udawali, że wzięli, w sensie poważniejszym.

— Znakomicie! dobrej nocy księdzu! — rzekł jeden z nich, kierując się w drogę z towarzyszem.

Ks. Abbondio, który w parę chwil przedtem dałby był oko, żeby ich ominąć, teraz pragnął przedłużyć rozmowę i układy z nimi.

— Panowie... — zaczął, zamykając oburącz książkę; ale ci wcale nie zwracali nań uwagi, tylko oddalili się w tym kierunku, skąd właśnie ks. Abbondio przyszedł, a szli przyśpiewując jakąś piosenkę, której nie przystoi powtarzać. Biedny ks. Abbondio został przez chwilę z ustami otwartemi, jak zaczarowany; po chwili wreszcie udał się jedną z tych dwóch uliczek ku domowi, z trudnością stawiając przed siebie nogi, które zdawały mu się, jakby spętane. Co się działo w nim samym, pozna się lepiej, gdy powiemy coś o jego charakterze i o czasach w jakich mu przypadło żyć.

Ks. Abbondio (czytelnik zapewne już to zauważył) nie urodził się z lwiem sercem; lecz już od pierwszej swojej młodości miał sposobność zrozumieć, że najgorszą dolą w owych czasach była dola tego zwierza, którego matka natura nie wyposażyła w odpowiednie kły i pazury, które nie miało pociągu służyć za żer innym drapieżcom. Władza nie opiekowała się bynajmniej człowiekiem spokojnym i bezbronnym, niemającym środków na postrach przeciw drugiemu. I to nie, żeby brakowało praw i kar przeciwko gwałtom prywatnym — ustawa bowiem nawet obfitowała w nie, lecz były w nich wyliczone i wyszczególniane z drostkową rozwlekłością, kary głupio przesadne i w razie potrzeby, dające się powiększać prawie na każdy poszczególny przypadek według widzimisię samego prawodawcy i setki egzekutorów; procedury obmyślano tak, aby sędziego uwolnić od jakiegokolwiek skrupułu z wydaniem wyroku skazującego; ustępy tych edyktów przeciw drabom, któreśmy przytoczyli są tego słabym, lecz wiernym obrazem. Pomimo tego wszystkiego, bo w większej części z powodu tego, owe ukazy wydawane i powtarzane z dwojoną siłą nie posłużyły na coś innego, jak na poświadczenie niedołęstwa i niemocy ich autorów; albo jeżeli sprawiły jaki bezpośredni skutek, to głównie, taki, aby do ucisków, jakie ponosili spokojni i słabi od owych wichrzycieli, dodać nowe uciski i przyczynić się do nowych gwałtów i podstępów ze strony tych drabów. Swawola była zorganizowaną i zakorzenioną, że głosy nie dochodziły do niej, a zatem nie mogły i wzruszyć nikogo. Takiemi były azyla, takiemi przywileje niektórych klas, w części uznane przez władze, w części tolerowane.

Bezkarność ta zagrażana i nagabywana edyktami, lecz nie wykorzeniona, musiała na każdy napad użyć nowych środków, odpowiedzieć nowymi wysiłkami, aby się utrzymać. Za zjawieniem się zarządzeń, skierowanych przeciwko gwałtownym, ci, ufni w swoją siłę, uciekali się do nowych stosowniejszych środków, aby dalej uprawiać to, czego edykta zabraniały. Mogły one wprawdzie krępować i molestować prostaka i człowieka bez protekcyi, którego trzymały w każdej chwili, jakby w pogotowiu dla publicznego bezpieczeństwa i robiły zależnym każdy jego ruch od widzimisię wykonawców tychże; samego jednak przestępcę rzadko kiedy dosięgały. Kto bowiem po spełnieniu jakiej zbrodni potrafił się schronić na czas do klasztoru, lub do jakiegoś pałacu, gdzieby siepacze nigdy nie śmieli się dostać, kto bez wszelkich innych przezorności nosił daną liberyę, która go ochraniała, jakby płaszczem bezpieczeństwa, czy to dla próżności, czy dla interesu jakiejś możnej rodziny lub całego stanu, ten był wolny w swoich czynnościach i mógł się śmiać z całego alarmu edyktów.. Z tych nawet, którzy mieli obowiązek czuwania nad wykonywaniem tychże, jedni należeli z urodzenia do stanu uprzywilejowanego, drudzy przez patronat; jedni i drudzy przejęli z wychowania lub siłą przyzwyczajenia, imitacyi lub interesu jego zasady i przestrzegali ich pilnie, choćby tylko ze względu na świstek papieru, przyczepionego na narożach domów. Ludzie wreszcie, przeznaczeni do bezpośredniego wykonywania edyktów, choćby byli odważni jak bohaterzy, posłuszni jak mnisi i gotowi do poświęceń jak męczennicy, nie daliby sobie w końcu rady, niżsi liczbą od tych, których mieli poskramiać i w danym wypadku opuszczeni od tych w działaniu, co w teoryi byli dla nich podporą. Oprócz tego byli to ludzie najnikczemniejsi swego czasu; ich zatrudnienie było uważane za podłe nawet przez tych, którzy się ich bać mogli; tytuł ich był obelgą. Było więc naturalnem, że ci, zamiast narażać, poświęcić życie swoje w jakiem rozpaczliwem położeniu, sprzedawali swoją bezczynność. lub nawet styczność z możnymi, zatrzymując sobie prawa do wykonywania swej zohydzonej władzy i znaczenia w wypadkach mniej niebezpiecznych: w uciskaniu i prześladowaniu ludzi spokojnych i bezbronnych.

Człowiek, który szuka zaczepki, lub boi się każdej chwili być zaczepionym, stara się pozyskać jaknajwięcej spólników. Stąd też pochodziło, że w owych czasach różne kategorye ludzi dążyły wszelkiemi siłami do kojarzenia się w klasy, do tworzenia nowych klas i do zdobycia jaknajwiększej siły i wpływu dla tej, do której należeli. (C. d. n.)

Żona zastąpiła mu drogę.

Wzięła się pod boki i stanęła w progu.

— Czyś oszalał — zawołała. — Dziś dopiero myto podłogę; nie mam najmniejszej ochoty, żebyście ją znowu zadeptali.

— Ależ, moja duszko, kiedy ojczyzna, obywatele...

— Eh, głupiś ty razem ze swymi obywatelami! Mówiłam ci raz, że nie pozwolę wejść i choćbyście wszyscy...

W tej chwili usłyszano od ulicy okropny krzyk:

— Chwytajcie go! Trzymajcie! Trzymajcie!..

— Co się stało?

Kum Marcin ze swoją gwardyą wszedł na schody frontowego budynku.

Schody były ciemne, korytarz jeszcze ciemniejszy. Widocznie architekt, który stawiał ten dom, nie był zwolennikiem zbyt wielkiego światła. Marcin, szukając po omacku, natrafił drzwi, a obok nich dzwonek. Pociągnął za niego. Ktoś — o ile mrok rozpoznać dozwolił, kobieta — otworzył.

— Czego chcecie? — zapytała z przerażeniem.

— Chcemy aresztować szpiega! — ryknęli poszukujący.

— Aresztować?... — zawołała kobieta, usiłując zatrzasnąć drzwi.

Marcin przeszkodził temu.

Nie uszło jego uwagi, że po wykrzyku kobiety, zatrzaśnięto w głębi jakieś drzwi i zasunięto rygiel.

Bez namysłu odepchnął kobietę i rzucił się na przeciwległe drzwi. Wszystkie jednak wysiłki były daremnymi, drzwi nie ustąpiły.

Jednocześnie Marcin usłyszał, jak wewnątrz jeszcze jedne drzwi się zamykają.

— Szpieg ucieka! — zawołał. — Ucieka przez tylne schody. Chwytajcie go!

— Chwytajcie go! Trzymajcie szpiega!

Z tym okrzykiem banda rzuciła się na schody, by przeciąć drogę uciekającemu.

To był właśnie krzyk, który ustyszeli Le Petit i jego towarzysze i który odwrócił ich uwagę od pomięszanej pani Le Petit, zaczynającej tracić już głowę.

Pobiegli ku bramie.

Tymczasem uciekający zbiegł z tylnych schodów, spostrzegłszy jednak u bramy Robineta z orszakiem, wrócił się i usiłował zemknąć przez ogród.

Tam wpadł w ręce Le Petita i otoczony ze wszech stron, poddał się!

— Związać go postronkami! — zawołał ktoś.

— Nie wiążcie mnie, panowie! błagał schwytany. Pójdę dobrowolnie i przysięgam wam, że nie ucieknę.

Le Petit, zdziwiony w najwyższym stopniu, zbliżył się i bacznie spojrzał na schwytanego.

— Ależ to nie szpieg! — zawołał.

— Nie, panowie, nie jestem szpiegiem, przysięgam na Boga! Prawda, że nie mogę zapłacić swych długów, ale szpiegiem...

— Co cię tu sprowadza, Bernardzie? — zapytał Le Petit, który w uwięzionym poznał krawca z sąsiedniego miasteczka B.

— Wierzyciele moi w B. chcieli mnie wpakować do więzienia za długi; uciekłem więc i schroniłem się tu do mego szwagra.

Homeryczny śmiech otaczających, nie pozwolił mu dokończyć. Wkrótce wszystko wyjaśniło się. Ci, którzy utrzymywali, że widzieli szpiega, poświadczyli, że Bernard jest właśnie tym, którego widzieli i wszyscy wśród ogólnego śmiechu i wesołości, pociągnęli pod „Niebieskiego lwa“, by zapić sprawę.

Jeden tylko Le Petit pozostał.

Pomyślał nagle o śladach stóp, wiodących do jego domu.

Podejrzenie wkradło się do jego duszy.

Kręcąc głową, poszedł powoli ku domowi.

Tam pani Le Petit nie próżnowała tymczasem. Po odejściu nieproszonych gości wpadła do pokoju, w którym znajdował się przystojny chłopiec. Niespodziane przybycie męża, przerwało słodkie *tête a tête*.

— Musisz uciekać! — zawołała. — Mąż mój przyjdzie zaraz i przetrząśnie cały dom.

— Uciekać? Dobrze! Ale którędy?

— Przez kuchnię; to jedyna droga. Wyleziesz kominem na dach, gdzie poczekasz aż się ściemni. Stamtąd możesz łatwo niewidziany spuścić się na ulicę.

Jak powiedziano, tak zrobiono. Zamieniwszy jeszcze parę gorących całusów z krawcową, młodzieniec puścił się w uciążliwą drogę.

Pani Le Petit zamknęła drzwi i klucz schowała do kieszeni.

W tej chwili wrócił pan Le Petit i wrzeszcząc i hałasując, zabrał się do przeszukania całego domu.

— Już ja go znajdę, twego kochanka — mruczał — tego żebraka, któremu dałaś dwa sous. Gdzie klucz od kuchni? — zawołał, widząc, że jest zamknięta.

— Nie wiem, gdzie się zarzucił — odpowiedziała pani Le Petit z najniewinniejszą w świecie miną.

— A, tak? Nie wiesz, gdzie się zarzucił? Dobrze, bardzo dobrze! Oh, ale mnie nie oszukasz tak łatwo. Gagatek jest w kuchni, wiem o tem, ale tam niema wyjścia. Dobrze więc, ponieważ nie masz klucza, to siedzieć tu będę tak długo, aż go znajdziesz.

To mówiąc, postawił przy drzwiach krzesło i usiadł na niem.

Siedział tak całą noc, dręczony straszliwą zazdrością.

Gdy jednak nazajutrz żona jego przyniosła klucz, który tymczasem się znalazł i gdy majster Le Petit przekonał się, iż kuchnia była próżną... wtedy nastąpiła między małżonkami scena, którą sami sobie odmalować możecie.

Od tej chwili pani Le Petit jest nieograniczoną panią w domu... biedny zaś majster przysiągł sobie, iż nigdy już poszukiwać nie będzie szpiega, szczególnej we własnym domu.

MOJA PIOSENKA.

Kiedy tęsknota padnie mi na duszę
I chce się poić widokiem mej męki,
Natenczas ja zawsze odpędzać ją muszę
Dźwiękiem piosenki. —

Kiedy mię czasem oplecie zaduma,
Zwojem tajemnych, niewidomych pleśni —
Gdy mię nawiedzi tioska, stara kuma,
Rzucam im pieśni! —

Kiedy ból nagły mem sercem zatarga,
Kiedy do duszy się wkradnie cierpienie,
Piosenka — moja brzmi wtedy jak skarga —
Albo westchnienie. —

Lecz kiedy gasną najśmielsze nadzieje,
Gdy widzę wkoło zwaliska i złomy,
Pieśń moja wtedy, jak burza, szaleje!
I ciska gromy!! —

Kiedy słoneczko o wieczornej rosie
Pogodę cichą daje ludzkiej duszy,
Piosenka moja zasypia przy głosie
Fletni pastuszej.

Lecz przyjdzie chwila, kiedy trzeba będzie
Uciszyć tęsknych upojeń rozgwary —
Wówczas płomienna — pieśń poleci wszędzie
Wzniecać pożary!! —

Tadeusz Rogoziński.

DZIAŁ KOBIECY.

Mówiłem w zeszłym tygodniu o szkodliwym wpływie środków kosmetycznych na świeżość i gładkość cery. Już widzę, jak Szanowne Czytelniczki z niedowierzającym uśmiechem oczekują dalszej części tego artykułu, myśląc nie bez pewnej słuszności, że jeżeli nie środki kosmetyczne, to cóż może utrzymać wdzięki ich miłych twarzyczek jak najdłużej, w czem jest ten cudowny talizman młodości i piękności. Pospieszam więc z odkryciem tajemnicy, nie talizman to, lecz zwykły masarz, czyli mięsienie muszkułów barwnych.

Znane są powszechnie zdrowotne skutki mięsienia i jego zastosowanie w różnych chorobach, rzadko kto jednak wie o jego zastosowaniu w celach kosmetycznych.

Różne są jednak sposoby mięsienia i nie każdy z nich może być zastosowany. Przedewszystkiem bezcelowe są mięsienia przy pomocy szczoteczek czy pręcików, gdyż te tylko podrażniają chwilowo skórę, a mogą bardzo łatwo spowodować jej przekrwienie. Daleko lepszem jest mięsienie ręczne, to jednakże musi być zastosowanem przez fachowca, znającego doskonale układ mięśni twarzonych i rozgałęzienia naczyń krwionośnych. Nie każdego jednak stać na poniesienie tak wielkich kosztów.

Otóż mięsienie ręczne może być zastąpione przez specyalny przyrząd wynalazku Dra Lustera, t. j. przez tak. zw. „Masarzystkę pneumatyczną“. Przyrząd ten działając ssąco, wyciąga ze skóry pot, powoduje szybsze krążenie krwi i przez to nadaje jej jędrność i elastyczność, usuwa pryszcze i zmarszczki. Nabyć go można we wszystkich drogueryach i składach kosmetycznych za cenę 6—7 kor. Zważywszy, ile kosztuje używanie innych środków kosmetycznych, muszą nadobne Czytelniczki przyjść do przekonania, że nie jest on wcale drogi, gdyż może służyć nawet bardzo długo. Jednocześnie z używaniem masarzystki pneumatycznej wskazanem jest zachowanie Abaridu. Nie jest to żaden kosmetyk lecz wyciąg czysto roślinny z cebulek białych lilii, który ma na celu nadanie cerze białości i delikatności, nie przeczulając jej i czyniąc ją odporną na wszelkie zmiany atmosfery.

Mam nadzieję, że te z nadobnych Czytelniczek, które zechcą się zastosować do tych kilku podanych tutaj wskazówek, nie pożałują tego i będą i nadal darzyły swoją uwagą i zaufaniem ten dla płci nadobnej przeznaczony dział naszego pisma, który już w następnym numerze będzie znacznie obszerniejszy.

Przyjaciel kobiet.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Natura dziwne płata nam figle czasami i wtedy, gdy moglibyśmy się spodziewać pięknej i stałej pogody, darzy nas słotami i zimnem. W Tyrolu spadły podobno ogromne śniegi i zawitał ostry mróz, barwiąc i tak nie grzeszące bladością nosy poczciwych tyrolczyków na kolor czerwony, ba nawet fioletowy, tak, że każdy z nich wygląda jak starosta galicyjski, gdy dostanie nosa za nieudolnie przeprowadzone machinacye wyborcze.

U nas nie jest wprawdzie tak źle, ale bądź co bądź wykupuje się choćby za pożyczone pieniądze jesienne zarzutki i kurtki, kłaniając się żydom i przeklinając ciężkie czasy. Temu też obniżeniu temperatury należy chyba przypisać dosyć zimne przyjęcie naszych zakordonowych gości na jubileuszowe wyścigi regat na Wiśle. Dzielni krakowscy druchowie dołożyli wszelkich starań, aby się gościom godnie przedstawić i umilić im pobyt w podwawelskim grodzie, to też wszystkie biegi odbywały się z tradycyjnemi parogodzinnemi spóźnieniami, a sympaczni goście i nieliczna garstka zwolenników sportu wioślarskiego mokła i dzwoniła zębami ze zimna.

Wyścigi wypadły na ogół marnie, przynosząc szanownym rodakom z Poznania i Warszawy zasłużone zwycięstwo niejako w nagrodę niewygód i trochę przydługiego oczekiwania.

Nic więc dziwnego, że wszyscy uczestnicy w dość kwaśnem usposobieniu udali się do gmachu „Sokoła“, a stamtąd do Starego Teatru na... ucztę. Tam dopiero otworzyły się serca i języki, palnięto sobie kilka mówek i jak to zwykle bywa, przy kielichu odżyło w całej pełni staropolskie „kochajmy się“.

Może nie tak serdecznie, daleko jednak wspanialej i okazalej witali mieszkańcy naddunajskiej stolicy członków kongresu eucharystycznego, zalegając tłumami ulice miasta. Możemy podziwiać ich wytrwałość w moknięciu całemi godzinami na deszczu, byle się tylko doczekać aż zacni członkowie raczą obetrzeć usta i „pokazać się ludowi“. Poczciwy ludek wiedeński niedba o to, czy kongres uchwali co, czy ma racyę bytu, czy nie, co jemu do tego, byle zewnętrzna wystawa była jak najwspanialsza, a pociągała urokiem przepychu i nowości. Pod tym względem niczem się weseli wiedeńczycy nie różnią od nas, szkoda tylko, że my nie możemy im dorównać humorem.

Ale trudno o humor tam, gdzie płótno w kieszeni, a nie każdy znajduje skarby, jak n. p. zwykły robotnik, Andrzej Stolarz; nie zazdrościmy mu jednak, bo jak powiada przysłowie „Głupi ma szczęście“, a my wszyscy chcemy uchodzić za bardzo mądrych, co ja mówię — my jesteśmy bardzo mądrzy, a dowody tej mądrości widać na każdym kroku.

I tak sprowadzamy sobie do budowy kanałów inżynierów niemieckich, pozwalamy im za wysokiem wynagrodzeniem wytyczać fałszywą trasę, pozwalamy się naciągać na olbrzymie koszta wykupna niepotrzebnych gruntów, a ostatecznie jesteśmy bardzo uciążeni, gdy się nam uda pozyskać na kierownika polaka, który wszystko ma dopiero poprawiać i być „mądrym po szkodzie“.

Inaczej radzą sobie pobratymcy nasi Czesi, którzy zwykle przed szkodą są już mądrzy i zawsze i wszędzie starają się naczelne stanowiska zająć w swoje ręce, mniejsza o to jakimi drogami.

Tak też postępują i na Śląsku, nie cofając się przed niczem, nawet przed rzucaniem oszczerstw, byle tylko opanować tą polską prowincyę. A niemiaczki korzystają z tych sporów brata Czecha z bratem Lechem i budują swoje fabryki, zakładają swoje Schulvereiny i śmieją się w duchu z utopijnej idei panslawizmu pod protektoratem caratu i z niestrudzonej pracy hr. Bobrińskiego, który może nawet nie przypuszcza, że pośrednio lub bezpośrednio dla ich korzyści pracuje.

Pod tym względem uderzająco do niego podobnym jest dzielny nasz namiestnik. Nie z nazwiska, ale z czynów. „Po czynach poznacie ich“. Pisząc to, nie mam na myśli zamówienia, jakie hr. Bobrzyński zrobił w „krajowej“, bo wiedeńskiej firmie p. Jaray na 73.000 koron, jest to drobnostka, do której zresztą nasza arystokracya zdołała nas już przyzwyczaić, ale chciałem wspomnieć coś o szkołach na Śląsku i o tych kwestyach upaństwowienia polskich szkół prywatnych, utrzymywanych z trudem przez biedną ludność kresową. Ale niepsujmy drogiego dla narodu zdrowia, którego tak potrzebujemy przy przeprowadzaniu ugody z braćmi Rusinami.

Ci na żaden sposób nie chcą ustąpić od swych żądań, a nie mogą dojść do porozumienia z upartymi Lasokami, oczekują nowych posiedzeń parlamentu, by tam użalić się na dziejącą się im krzywdę i uzyskać jakie nowe pismo odręczne. Tymczasem muszą jeszcze zaczekać aż sami posłowie powrócą z letnich wywczasów, gdyż ekscelencya Abrachamowicz używa zdrowotnych kąpieli słonecznych, a ekscelencya minister Długosz w braku innych morskie podziwia bałwany i wcale nie myśli powracać do Wiednia. A szkoda, byłby miał dobrą sposobność poznania deputacyi biednych rzeźników, którzy aż u barona Heinolda musieli błagać pomocy, by z głodu przypadkiem nie zginąć. Sądzę, że płonne to są obawy, no ale „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Wiedzą o tem dobrze Francuzi i zapewne dla tego przenoszą swą trzecią eskadrę na morze Śród-

ziemne. Tym sposobem wpływ Francyi na wodach południowych wzrósł znacznie, zmalały jednak za to renty kursów austryackiej renty złotej, tym bardziej, że na Bałkanach znowu przygotowuje się jakieś wrzenie.

Nie traćmy jednak nadziei, w Austryi nie wszystko będzie malało, wybuduje się znowu kilka dreaghnutów i co jak co, ale podatki wzrosną znowu z pewnością i wszystko będzie dobrze.

Szan. Czytelniku! Przez roczne zaprenumerowanie „Pochodni“ odniesiesz tak z iaczną korzyść, że Ci się prenumerata 10ciokrotnie zwróci, albowiem kupcy i przemysłowcy, u których „Pochodnia“ znalazła życzliwe przyjęcie, oświadczyli nam, że za okazaniem kwitu abonamentowego udzielać będą nadzwyczajnej zniżki, poniżej cen konkurencyjnych przy zakupnie wszelkich towarów! My zaś ze swej strony nie omieszkamy naszych rocznych prenumeratorów obdarzyć cennymi podarkami.

Tych wszystkich, którzy zamówili „Pochodnię“ a nie otrzymali pierwszego numeru bardzo przepraszamy, gdyż musiała zajść nie z naszej jednak winy, pomyłka; z ochotą przeto nadeślemy drugi egzemplarz.

Z poważaniem
Redakcya „Pochodni“.
Adres: Kraków, ul. Sławkowska 6.

Ze świata.

Zamknięcie szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie przez „Macierz Szkolną“. Wydział gminy w Ostrawie Polskiej otrzymał z Rady szkolnej okręgowej we Frydku następujące pismo w sprawie szkoły polskiej:

„Uwiadomienie Wydziału gminnego z dn. 27 sierpnia 1912, że publiczna szkoła polska w Ostrawie Polskiej nie może być aktywowana z początkiem roku szkolnego 1912/13 z powodu braku na razie odpowiedniego pomieszczenia nie może być przyjęta do wiadomości, ponieważ „Macierz Szkolna“ w Cieszynie jest w każdej chwili gotowa odstąpić gminie lokale, w których mieści się prywatna szkoła polska.

Wzywa się przeto Wydział gminny do natychmiastowego wejścia w porozumienie z wymienionem stowarzyszeniem i do bezzwłocznego otwarcia i aktywowania publicznej szkoły polskiej już z początkiem roku szkoln. 1912/13, tudzież do zdania o tem sprawy Radzie szkolnej okręgowej do dnia 12 września 1912 roku“.

Zarząd Główy „Macierzy Szkolnej“ postanowił wobec tego zamknąć z początkiem roku szkolnego 1912/13 szkołę Towarzystwa w Polskiej Ostrawie.

Olbrzymi spadek. Tym razem nie amerykański, lecz angielski, ale to nie wpłynęło na zmniejszanie jego rozmiarów. Odziedziczył go niejaki Growski, biegny introligator, mieszkający w przysłowionym Berdyczowie — po swoin wujaszku, który zmarł w Manchesterze. Wartość tego spadku wynosi bajeczną wprst sumę 53 milionów rubli, czyli około 135 milionów koron. Jak podają pisma rosyjskie, przynoszące tę wiadomość, adwokat, który się zajął rewindykacyą spadku dla Growskiego, zażądał dla siebie honoraryum w kwoie 25 mil. koron.

Telegraf bez drutu — pod wodą? *New Jork Herald* podaje dość niejasne jeszcze doniesienie o odkryciu w zakresie telegrafu bez drutu pod powierzchnią wody, którego twórcą jest Władysław hr. Szechenyi, ożeniony z amerykańską miliarderką Gladys Vanderbildt. Hr. Szechenyi założył w Nowym Jorku towarzystwo „Submarina Vireless Company“. Wynalazek jego wyprubowano wobec sekretarza marynarki Stanów Zjednoczonych, Mr. Mayera. Przeprowadzono próby telegrafu między prowizoryczną stacyą a łodzią torpedową, odległą o kilkanaście kilometów. Rezultat miał być pomyślny.

Zatrucie kiełbasą Ciężki przypadek zatrucia zbiorowego kiełbaskami zdarzył się w Greco Milanese we Włoszech. Familia stelmacha Bonsignori zakupiła na wieczerzę kiełbaski, w wieczerzy brała udział matka wraz z pięciu młodemi córkami: ojciec był nieobecny. Krótko po wiecherzy uczuli wszyscy boleści. Przywołany lekarz stwierdził zatrucie kiełbaskami. Stan zatrutych, zwłaszcza najstarszej i najmłodszej córki bardzo groźny.

Wykopalisko monet. We wsi Stankowej powiatu kaluskiego, wykopał włościanin, Dymitr Bojko, na swojem obejściu gliniany garnek, zawierający około pięciu kilogramów monet srebrnych z czasów Zygmunta III i Jana Kazimierza. W próbce tych monet, przywiezionych do Lwowa, znajdowały się orty Zygmunta III i Jana Kazimierza, między innymi ort bydgoski z roku 1631, oraz talary austryackie i belgijskie.

Krwawi kochankowie. Olbrzymie wrażenie wywarło zeznanie, które złożyła żona właściciela młyna pod Nowym Yorkiem niejakiego Bailey'a. Opowiedziała ona mianowicie, że podstępem sprowadziła swego męża do piwnicy, gdzie dyrektor młyna, Watson, uderzeniem siekiery zabił go na miejscu. Motywem do tej zbrodni był stosunek miłosny łączący ją z Watsonem.

Ten ostatni był obecny przy tem zeznaniu i do niego Bailey'owa zwróciła się ze słowami:

— Chodź najdroższy, umrzemy razem! — poczem z płaczem padła u jego nóg.

Watson podniósł zgnębioną kochankę, serdecznie ją ucałował i potwierdził całkowicie zeznanie Bailey'owej, dodając niemniej senzacyjny szczegół, że przed 3 miesiącami zamordował swoją własną żonę, licząc, że tym sposobem zbliży się do kochanki, z którą rozłąka wydawała mu się niemożliwą.

Skoro wreszcie i Bailey usunięty został z drogi, zbrodniczym kochankom zdawało się, że już nic nie stoi na przeszkodzie do połączenia się węzłem dozgonnym.

Omylili się jednak. Stanęły między nimi dwa trupy.

Watson zeznanie swoje zakończył oświadczeniem, że w chwili kiedy podnosił siekierę na Baily'ego, pomyślał, że to jest ostatnia godzina jego spokoju, i dodał, że wprost nie może sobie wytłómaczyć, dlaczego po zgładzeniu żony nie czuł żadnych wyrzutów sumienia.

Depiero po zabiciu Bailey'ego, oboje przekonali się, że życie dla nich stało się męką i dlatego postanowili oddać się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości.

Ilu jest lekarzy w Europie? Jedno z francuskich pism podaje statystykę lekarzy, praktykujących obecnienie w całej Europie. Statystyka ta wykazuje. iż obecnie liczy Europa ogółem 160.880 praktykujących Najwięcej lekarzy, mianowicie 28.900 liczy Anglia, 21.400 Rosya, 19.800 Francya, 18.240 Włochy, 13.700 Giszpania, 10.400 Austrya. W Anglii przypada 7.8 procent lekarzy na 10,000 mieszkańców, w Hiszpanii 7.5 procent, w Rosyi 2. Największa ilość lekarzy mieszka oczywiście w wielkich miastach. Bruksela liczy na 10.000 mieszkańców 24·10 procent lekarzy, Madryt 20·9, Wiedeń 14, Londyn 13·2, Berlin 12·8, Petersburg 12, Paryż 11·1, Kopenhaga 9.

Najmłodsza babka na świecie. Każdy kraj stara się obecnie o osiągnięcie rekordu na jakiemkolwiek polu. Obecnie Japonia osiągnęła ciekawy w swoim rodzaju rekord, o jaki chyba byłoby trudno w Europie. Kraj ten posiada najmłodszą babkę na świecie. Młodą ta Japonka, zwykła włościanka, liczy dopiero 28 lat, a jest już od paru tygodni babką. Wyszła ona za mąż w 13 roku życia i powiła za rok córeczkę, która znowu wyszła w 14 roku życia za mąż i niedawno została matką małego Japończyka. Młoda ta babka ma jeszcze swoją babkę i matkę.

Testament A. S. Suworina. Zmarły redaktor *Now. Wremia* A. S. Suworin zostawił milion rubli w gotówce, 521 udziałów „Tow. *Nowoje Wremia*“ po 500 rb. każdy i majątki w Teodozi, Soczi. w gub. tulskiej i wreszcie nieruchomość w Petersburgu na zaułku Ertelewym. Milion rubli, udziały i nieruchomości podzielone zostaną pomiędzy sukcesorów. Na cele społeczne zmarły zapisał 300 tysięcy rubli, a mianowicie 150 tysięcy na szkoły ludowe w gub. woroneskiej i tyleż dla zecerów *Nowoje Wremia*.

Pogrzebana w sztucznym śnie. Niektórzy ludzie mają wzrok tak osobliwy, że za jego pomocą mogą innych, szczególnie do tego podatnych uśpić, a wówczas uśpieni w takim sztucznym śnie, zwanym magnetycznym, czynią wszystko, co człowiek, który ich uśpił, im nakaże. Może on w nich wmówić, że są głodni, lub syci, że cierpią na ból głowy, piersi, albo że ich nic nie boli itp.

Pewien lekarz mający siłę magnetycznego usypiania, uśpił swą żonę, pogrążył ją w głęboki sen, a następnie złożył do przygotowanej trumny i zamknął wieko. Trumnę z uśpioną spuszczono do wykopanego przedtem na 6 stóp głębokiego dołu, i przysypano ziemią, zupełnie jak przy pogrzebie nieboszczyka, przyczem ów badacz publicznie ogłosił. że trumna z uśpioną dopiero po sześciu dniach zostanie wydobytą z ziemi.

Istotnie przez całych sześć dni żona jego leżała w ziemi. Gdy zapowiedziany termin nadszedł, lekarz przystąpił do odgrzebania trumny, którą wydobyto na wierzch i otwarto wieko. Niebawem kilku ruchami rąk lekarz zbudził z głębokiego uśpienia swą żonę, która po przebudzeniu czuła się jaknajzdrowszą, a tylko skarżyła się na nieznośny głód i pragnienie.

Ciekawe jest, że miejscowe władze zgodziły się na tę niezwykłą próbę złożenia do grobu żywej osoby i zgoła nie mięszały się do całej historyi.

Wyprawa po skarby. Jak donoszą z Londynu, przybył w sobotę do Jukatan angielski podróżnik Berard Mekham w towarzystwie nielicznej grupy kapitalistów, celem poszukiwania w morzu Karaibskiem skarbów zatopionych. Berard Mekham przypuszcza, iż uda mu się odnaleźć legendarną grupę wysp, Atlantydę. Podróżnika oczekiwał liczny sztab inżynierów i załogi łodzi podwodnych. Ekspedycyę popierają finansowo kapitaliści angielscy i meksykańscy. Wyspa Atlantyda na oceanie atlantyckim miała zajmować, jak już Plato zapewniał, ogromną przestrzeń. Była większą od Małej Azyi wraz z Lybią. Wyspa, opanowana przez królów, miała prowadzić liczne wojny z Grecyą i Egiptem, miała zaś być położoną w pobliżu słupów Herkulesa i zapaść się w ciągu jednego dnia i jednej nocy. Już jednak pisarze starożytni zaliczali opowiadania Platona do rzędu legend.

Zamek Buchlowice na Morawach, gdzie kanclerz niemiecki odwiedził ministra spraw zagranicznych, hr. Bertholda, istniał już za czasów Świętopełka jako drewniana budowla. Pierwsze pisemne wzmianki o zamku pochodzą z wieku XIII i znajdują się w kronice Welehradzkiej, która też zaznacza, że był to myśliwski zamek królów czeskich, względnie margrabiów morawskich, których wyznaczali królowie czescy. Dom luksemburski oddał w zastaw zamek buchlowicki, który dopiero w połowie XV wieku powrócił do swoich właścicieli po spłaceniu sumy zastawnej. Król Władysław darował zamek buchlowicki swojemu wiernemu stronnikowi Arklebowi Tarnawskiemu Boskowicowi, namiestnikowi Moraw. Nd tego czasu (r. 1511) była to posiadłość alodyalna, która w rękach możnych właścicieli swoich rozwijała się pomyślnie. Od rodziny Boskowiców nabył ową posiadłość z zamkiem Wacław Zieronn w r. 1520. w r. 1544 zaś kupił ją Jan Zdziansky Zastrzizl. Następnym właścicielem zamku był ród Peterswaldzkich, od których w r. 1800 drogą spadku przeszły Buchłowice, na własność hr. Berchtoldów, pochodzących z Tyrolu. Pobliskie miasteczko Buchlowice, w powiecie Węgierskie Hradyszcze, liczy około 3000 mieszkańców.

Złote listki.

...Mówią, że małżeństwo to piekło, ta jednak jest różnica, że w prawdziwem piekle cierpią tylko łotrzy, a w tem najlepsi ludzie.

* * *

...Dawniej były huczne wesela; dziś zaślubiny cicho się odbywają, dopiero po ślubie hałas następuje. *Żółkowski.*

* * *

...Kobieta dlatego może więcej hałasu robi od mężczyzny, bo on stworzony z gliny, a ona z kości, a kości uderzając o siebie chrobocą.
Könighofen.

* * *

...Bez wielkiej energii i wielkiej miłości niema, bo miłość to trudna cnota. Tylko na Bogu oprzec się można i na ukochanych, a zresztą na nikim i niczem, bo wszystko inne zdradzi. *Krasiński.*

* * *

...Kobieta winna mieć cnotę w sercu, skromność w obliczu, łagodność w ustach, a robotę w ręku.

* * *

...Nie są lękliwsze niewiasty od mężczyzn, ale płeć męska lepiej umie ukryć bojaźń.
Krasiński.

WESOŁY KĄCIK.

Trwożliwy Szmul.

Szmul: Mam interes do jaśnie pana.
Lokaj: Jaśnie pan w kąpieli.
Szmul: Ny, to ja tam nie pójdę, bo ja się strasznie gołych byję.

Po kilku tygodniach niewidzenia.

— Jak się masz?! Cóżem cię tak dawno nie widział. Pewno byłeś w Wiedniu?
— Naturalnte.
— No, cóż Wiedeń?
— Pi... pi... pi...
— A wystawa?
— Pa... pa... pa...
— A drożyzna?
— Ho... ho... ho...

— Dzień dobry, Ignacy! a gdzie tak spieszysz?
— Do doktora; żołądek coraz gorzej...
— Czyś zgłupiał? Chodź do Hawełki, każem zamrozić szampana, to cię ochłodzi i od razu pomoże.
— Zgoda! to mi doktór! Chodźmy!

Na astronoma.

Józef, który niegdyś gwiazdy liszył na miliony,
Dziś trzech zliczyć nie umie wobec swojej żony.

Głosy publiczne.

C. k. uprzyw. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na życie i posagi imiegia Gizeli,

które w roku bilansowym zawarło 31.628 ubezpieczeń na kwotę 38,149.479 Kor., zaczem ogólny stan kapitałów ubezp. podniósł się do kwoty 251,601.964 koron na 198,973 polic;

którego rezerwy premii obejmuje 83,856.973 koron, zaś stan majątku tow. wzrósł do 84 milionów koron, ulokowanych we wartośaiach pupilarnych;

które zapadłych polic, wykupna tychże i zwrotu premii, wypłaciło w ub. r. 8·2 mil. koron, a tytułem dywidendy z czystego zysku w kwocie 812.467 K. rozdzieliło między uprawnionych członków 70 procent. to jest kwotę 568.400 koron;

z którego funduszu dla wyposażenia biednych dziewcząt, który wzrósł obecnie do kwoty 706·842 koron, otrzymało w bilansowym roku 116 dziewcząt stypendyum posagowe na łączną kwotę 24.058 K;

a którego wszystkie inne fundusze towarzystwa wykazują w bilansowym roku znakomite nadwyżki, jest tą jednostką ekonomiczną, której rozumna i nieustająca praca bardzo wiele dobrego zdziałała, oddając wielkie usługi całemu społeczeństwu.

Towarzystwo to założone 1-go maja 1880 roku pod protektoratem Jej cesarskiej i królewskiej Wysokości Arcyksiężniczki Gizeli, oparłszy się odrazu

na praktycznym, racyonalnym systemie gospodarczym, torowało sobie drogę do bytu wśród trudnych często warunków.

Gdy inne towarzystwa ubezp., nie mogąc przełamać wrogich konjuktur, kończyły swój krótki żywot na drodze fuzyi, tow. Gizeli rosło i wybijało się na czoło, podnosząc coraz to wyżej zwycięski sztandar na chwałę własnego imienia i pożytek ludzkości. Rok 1911 był dla towarzystwa rokiem najwyższych materyalnych i moralnych plonów.

Oto najmiłościwszy Monarcha najwyższem postanowienie z dnia 10 grudnia 1911 roku w uznaniu znakomitej społecznej i humanitarnej działalności towarzystwa, udzielił mu przywileju na wprowadzenie do firmy wyrazów: c. k. uprzyw. towarzystwo wraz ze znakiem orła państwowego.

Jak więc widzimy c. k. uprzyw. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na życie i posagi im. Gizeli rozwija się potężnie we wszystkich gałęziach produkcyi i stoi na tak silnych podstawach, że z wielkim pożytkiem i zaufaniem zwraca się doń całe społeczeństwo i nie ma się czemu dziwić, że Towarzystwo takie śmiało i swobodnie może spoglądać w przyszłość.

TELEGRAMY.

Rokowania polsko-rusińskie.

Lwów. W imieniu stronnictw polskich w sejmie oświadczył namiestnik Bobrzyński ukraińcom, że najwyżej ustępują rusinom $26^4/_{10}$ liczby mandatów poselskich w sejmie, oraz że gotowe są do układów w przedmiocie zabezpieczenia im tych mandatów. Posiedzenie w sprawie reformy wyborczej odroczono z powodu toczących się rokowań, do dnia 18 b.m.

Reforma wyborcza w Galicyi.

Lwów. W gmachu semowym stawiła się deputacya kobiet, pod przewodnictwem panny Dulębianki, i wręczyła posłom memoryał w sprawie udzielenia kobietom praw wyborczych do sejmu.

Zgromadzenie demokratów zagaił członek wydziału krajowego, Jahl. Referował poseł Bataglia. Uchwalono żądać niezwłocznego uchwalenia reformy wyborczej, niedopuszczenia do pokrzywdzenia miast oraz obniżenie cenzuru wyborczego w kuryi miejskiej. Co się tyczy ustępstw dla rusinów, to uznano, że przekroczenie normy 26 4% mandatów sprzeciwiałoby się polskiemu interesowi narodowemu, a więc jest niedopuszczalne.

Z powodu kongresu.

Wiedeń. Wobec agitacyi socyalistyczno-liberalnej, skierowanej przeciwko kongresowi eucharystycznemu, nuncjusz papieski, Scatinelli, oświadcza we *Fremdenblacie*, iż kongres nie posiada bezwzględnie żadnej tendencyi politycznej.

Manewry wojskowe.

Budapeszt. Na Węgrzech południowych zaczęły się wielkie manewry pod dowództwem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Ustawa parcelacyjna.

Berlin. *Taegliche Rundschau.* dowiaduje się, że ustawa parcelacyjna wejdzie pod obrady sejmu pruskiego na jednem z najbliższych posiedzeń jesiennych. Pierwotny projekt rozszerzenia ustawy na całe Prusy zaniechany został ze względu rzekomo na trudności techniczne. Ustawa będzie specyalnie zastosowana w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, będzie zatem najświeższą ustawą wyjątkową przeciwko polakom.

Wylewy w Niemczech.

Berlin. Z całych Niemiec południowych i zachodnich nadchodzą wiadomości o fatalnej niepogodzie. Trwające deszcze spowodawały wezbranie rzek i wylewy, które sprawiły wszędzie olbrzymie szkody. Całe Niemcy południowe dotknięte są najdotkliwiej klęską powodzi. Woda w rzekach przybiera dalej.

W Albanii.

Kolonia. Korespondent z Iskibu do „Koelnische Ztg.“, wbrew urzędowym wiadomościom ze źródeł tureckich i w części prasy europejskiej, donoszącym o uspokojeniu umysłów w Albanii, stwierdza, że wrzenie w niektórych okręgach dotąd nie ustało. Do utrzymania niepokojów przyczynia się zarazem i ta okoliczność, że uwolnieni przez powstańców zbrodniarze z różnych więzień przeciągają całemi bandami okolice, rabując, mordując i podpalając. Korespondent wyraża w końcu przekonanie, że zaraz po święcie Bajramu, przygotowują się w Albanii nowe rozruchy na większą skalę.

Zniżenie cen nafty w Niemczech.

Hamburg. Z Hamburga donoszą „do Neue Freie Presse“, że towarzystwo sprzedaży nafty niemiecko-aust. i niemieckie zniżyły ceny nafty do 8 M 85 fenigów względnie 8 M 55 fenig.

Rozwiązanie Dumy i nowe wybory.

(Tel. pet. agencyi tel.)

Petersburg. Ukazem carskim Duma została rozwiązana. Nowe wybory rozpoczynają się 23 września. Nowa Duma zbierze się 28 listopada b. r.

Bułgarya przeciw Turcyi.

Sofja. Rząd bułgarski uważa, że projekt autonomii dla Macedonii jest ostatnią próbą załatwienia pokojowego tej sprawy. Jeżeli mocarstwom nie uda się zmusić Turcyi do przeprowadzenia tego projektu, to Bułgaryi nie pozostanie nic innego, jak chwycić za broń.

Konstantynopol. Wczorajsze posiedzenie rady ministrów było poświęcone głównie kwestyi stosunków Turcyi z państwami bałkańskiemi i położeniu rzeczy w Albanii. Koła rządowe są przekonane, że z Czarnogórzem, Serbią i Grecyą nie wyniknie żaden konflikt. Natomiast obawy budzą stosunki z Bułgaryą. Polityka tej ostatniej, prowokacye bułgarskie, nastrój w Bułgaryi wywołują w tureckich kołach oficerskich usposobienia wojenne.

Skazanie eksministra.

Konstantynopol. Sąd wojenny skazał byłego ministra Dżawida jako wydawcę pisma i redaktora naczelnego Dżahiole na 30 względnie 20 dni więzienia. Obu odstawiono wczoraj do więzienia.

Bunt w armii tureckiej.

Konstantynopol. Ośm zmobilizowanych batalionow z Brussy, które od kilku miesięcy stoją w Starej Troi niedaleko Dardanelów, zbuntowały się i żądają odesłania ich do domu. Wysłano wojsko na miejsce buntu, przypuszczają jednak, że rząd żądaniu zadość uczyni.

Rozruchy w Macedonii.

Saloniki. (B. kor.). Wskutek wybuchu bomby w Dojran, ukrytej w worku mąki, zginęło natychmiast 13 chłopów, z tych 11 mahometan, 23 śmiertelnie ranionych, 16 osób lżej rannych. Czterech włościan bułgarskich, podejrzanych o zamach uwięziono.

Konstantynopol. Rozruchy w Albanii trwają w dalszym ciągu. Czety albańskie, bułgarskie, serbskie i greckie palą i łupią wsie, zabijają, gwałcą i uprowadzają ludzi bogatych w celu otrzymania okupu. W pobliżu Ochridy uprowadzono byłego ministra Halił-baszę.

Prawie codziennie wykrywane są zamachy dynamitowe na koleje i gmachy rządowe. Komunikacya pocztowa między Ipekiem i Mitrowicą przerwana. Mimo to prezes komisyi pojednawczej Ibrahim-basza ma nadzieję, że za miesiąc nastanie zupełne uspokojenie.

Francuska flota śródziemnomorska.

Paryż. Rząd francuski rozporządził, ażeby trzecia eskadra marynarki francuskiej z Dunkierki odpłynęła wkrótce na morze Śródziemne. W myśl porozumienia się z Anglią, koncentracja floty francuskiej śródziemnomorskiej ma być ukończona w dniu 15 października.

Paryż. Koncentracja całej eskadry linjowej francuskiej śródziemnomorskiej ma na celu wytworzenie przewagi przeciwko flocie austryackiej na morzu Śródziemnem.

Paryż. Matin donosi, że skoncentrowana będzie na morzu cała flota. W tej chwili eskadra północna z 6 pancernikami odpłynie do Tulonu, gdzie pod dowództwem admirała Piareyre'a stanie cała flota skoncetrowana.

Francuzi w Marokku.

Paryż. Francuskie ostatnie powodzenie przy odzyskaniu Marakeszu wywołuje wielkie uznanie. prezes rady ministrów Poincaré polecił telegraficznie przesłać powinszowania rządu pułkownikowi Manginowi, któremu minister wojny udzielił krzyż komandorski Legii honorowej.

Wizyta królewska.

Kopenhaga. Młoda para królewska zamierza w końcu listopada złożyć wizytę na dworze berlińskim i zabawić w Berlinie dwa dni.

Katastrofy lotników.

Londyn. W Oxfordzie oficerowie-piloci angielscy Hotchkiss i Bettington, spadli z powodu wybuchu motoru z aureoplanu i ponieśli śmierć na miejscu.

Londyn. Wydarzył się na lotnisku w Oxfordzie trzeci jeszcze wypadek śmierci lotnika. Z powodu wybuchu w motorze, zabił się również lotnik Godden. Aparat, spadając, zranił śmiertelnie dwu widzów, w tej liczbie oficera korpusu lotniczego.

Zajścia w Mongolji.

Londyn. Daily Mail donosi z Mongolji, że wzrasta tam ruch przeciwko chińczykom. Mongołowie zdobyli miasto Kobdo i wypędzili załogę chińską. Obwód Ałtajski znajduje się w niebezpieczeństwie. Konsul rosyjski zagroził, że wezwie wojska rosyjskie na poparcie mongołów w razie interwencji zbrojnej Chin. Juanszikaj zwołał nadzwyczajną radę ministrów.

Niepokój na Bałkanach.

Rzym. Liga zbliżona do rządu ocenia stan rzeczy na Bałkanach bardzo pesymistycznie. Z Bałkanów właśnie staje się zagrożonym pokój europejski i wątpliwe jest, czy usiłowania Włoch utrzymania status quo na Bałkanach uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

Uroczystości pogrzebowe cesarza japońskiego.

Tokio. Pruski książę Henryk złożył dzisiaj przedpołudniem cesarzowej wizytę i spożył z nim śniadanie. Póżniej udał się książę do domu żałoby, aby wyświadczyć tam zmarłemu cesarzowi ostatnią przysługę.

Bunt żołnierzy.

Mukden. Pet. aj. tel. donosi: Część wojsk w połudn. przedmieściu zbuntowała się z powodu niewypłacania żołdu. Bunt został stłumiony. Część 20 dywizyi wysłano dla utrzymania porządku.

Aresztowanie Gibsona.

Nowy York. Adwokat Gibson, podejrzany o utopienie w Niagarze pani Menszikowej z Wiednia, został wczoraj aresztowany.

KALENDARZYK			Długość dnia		Wschód słońca		Zachod słońca	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.
14	Sobota	Podwyższ. św. Krzyża	12	39	5	16	5	55
15	Niedziela	7 Boleści N. M. P.	12	35	5	17	5	52
16	Poniedz.	Eufenii	12	31	5	19	5	50
17	Wtorek	Piętna św. Franciszka	12	28	5	20	5	48
18	Środa	Such. — Ireny	12	24	5	22	5	46
19	Czwartek	Konstancyi	12	21	5	23	5	44
20	Piątek	Such. Eustachego	12	18	5	24	5	42
21	Sobota	Such. Mateusza	12	14	5	26	5	40

Giełda ziemiopłodów, zbożowa i targowa.

Ceny ziemiopłodów i ważniejszych artykułów żywności w Krakowie. Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała (waga gatunkowa 77 80) od 21·20 do 21·90; żyto krajowe (waga gatunkowa 71/74) od 18·50 do 19·80; żyto węgierskie od —·— do —·—; jęczmień browarny od —·— do —·—; jęczmień na krupy od 18·— do 19·50; jęczmień na paszę od —·— do —·—; owies do siewu (z opłatą akcyzową) od —·— do —·—; owies na paszę od 18 80 do 19·60; proso od —·— do —·—; kukurudza od 17 80 do 20·40; tatarka od 19·— do 20·—; groch od 23·50 do 32·—; fasola od 23·— do 40·—; soczewica od 36·— do 40·40; wyka od —·— do —·—; siano zwyczajne od od 6·— do 7·20; koniczyna pastewna od 8·— do 9·—; słoma od 4·— do 5·—; rzepak zimowy od 32·— do 33·50; kminek krajowy od 68·— do 72·—; kminek holenderski od 86·— do 90·—; koniczyna nasienna czerwona od —0·— do —0·—; koniczyna nasienna biała od —0·— do —0·—; tymotka nasienna od —·— do —·—; esparsetta od 0—·— do 0—·—; ziemniaki od 6·— do 7·—; jaja za kopę od 4·60 do 4 80; masło za 1 kilogram 2·40 do 280; ser za 1 kilogram —·50 do —·56; mleko zbierane za 1 litr —·8 do —·10; mlnko niezbierane —·20 do —·24; spirytus na 95° za 1 hl. od —·— do —0; okowita 75° Tralesa od —·— do —·—.

Sprawozdanie syndykatu rolniczego z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 września 1912.

Tendencya niezmieniona, zaofiarowanie dostateczne; chęć kupna i obroty średnie.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą nową (76 78) kg. od K 10·80—11·15; węgierską nową (76 79) od —·— do —·—; żyto dworskie (68 72 kg.) od 9·50 do 10·10; żyto nowe od 0·— do 0·—; jęczmień 9·— do 9·75; jęczmień browarny od 0·— do 0·—; jęczmień na krupy od 0·— do —·—; owies od 9·10 do 9·50; owies na paszę dworski od 0·— do —·—; owies targowy od 0·— do —·—; kukurudzę węgierską nową od 8 90 do 9·40 K; kukurudzę rosyjską starą od 8·90 do 9·50; groch Victoria od 14·— do 16·—; groch zwykły od 11·75 do 12·50; groch pastewny od 9·50 do 10·25; rzepak zimowy od 16·25 do 16·75; otręby pszenne od 6 55 do 6·65; otręby żytnie od 6·40 do 6·30; omieciсę od 8·25 do 8·50; siano łąkowe 0·— do 0·—; ziemniaki stołowe noweod 3·— do 3·50; ziemniaki gorzelniane od 0·— do 0·—; rzepak od —·— do —·—.

Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłatyspożywczej.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 10 września. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 82·— do 84·—: woły od 92·— do 104·—; krowy od 81·— do 84·—; jałownik od 80·— do 88·—; cielęta od 0·— do 0—·—; nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 170·— do 190·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 164·— do 400·—, woły z paszy od 350·— do 450·—, krowy od 160·— do 400·—, jałówki od 122·— do 260, cielęta od 32·— do 95·—, owce i kozy od 16·— do 30·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 753 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 135; cieląt i świń —; na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt. — Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·22 do 11·23; pszenica na kwiecień 11·74 do 11·75; żyto na październik 9·65 do 9·65; żyto na kwiecień 10 01 do 10 02; owies na październik 10·38 do 10·39; owies na kwiecień 10·56 do 10·57; kukurudza na sierpień 9·40 do 9 41; kukurudza na maj 7·60 do 7·61; rzepak na sierpień —·— do —·—.

NADESŁANE.

Radca cesarski

Dr MIECZYSŁAW NARTOWSKI

ord. w chorobach wewnętrznych i nerwowych. — Kraków, Pl. Szczepański 2. — Godziny przyjęć 3—5 popoł.

ADWOKAT KRAJOWY

Dr JAN REKLEWSKI

Kraków, Plac Szczepański L. 7.

Ryszard Czajkowski, — krawiec męski, **Kraków, Grodzka 39,** każdemu prenumeratorowi „Pochodni“, który wykaże się kwitem z Administracyi „Pochodni“, **uszyje wszelkiego rodzaju ubranie według najnowszych fasonów** z eleganckim szykiem o 20% taniej, a każdemu 25-mu gościowi całe ubranie uszyje zupełnie darmo. — Sama Administracya „Pochodni“ przeprowadza ścisłą kontrolę.

P. T. Przyjezdni!

w Domu chrześcijańskim tania i wyborna restauracya i kawiarnia.

Rynek Kleparski L. 14.

Udzielam lekcyi

z języka włoskiego po przystępnej cenie.

Zgłoszenia pod „Maestro“ przyjmuje Administracya „Pochodni“.

Zdrowe utrzymanie z prawdziwą rodzicielską opieką, na nader korzystnych warunkach, znajdzie przy inteligentnej rodzinie **uczeń z niższego gimnazyum, ulica Filipa L. 22, III-cie piętro, drzwi drugie z ganku.**

„Kazimiera“ i Ska

Kraków XII. (Półwsie),

Ul. Lelewela 22 (parter).

Nadzwyczaj tania a gustowna, elegancka i staranna konfekcya damska i dziecinna podług najświeższych żurnali o pierwszorzędnych, wyszkolonych siłach.

Zakład dentystyczny

M. FISCHERA

Kraków, ulica Kolejowa L. 2. (obok dworca kolejowego) Tel. Nr. 2033.

Wykonuje według najnowszej metody wszelkie w zakres dentystyczny wchodzące roboty po cenach przystępnych.

W ciągu jednej doby

wykonuje stroje damskie gustownie i starannie podług najświeższych żurnali, pracownia sukien damskich

„STANISŁAWA“

ul. Krowoderska 45. (parter).

HOTEL FRANCUSKI

TELEFON Nr. 1045. ::

(HOTEL DE FRANCE)

TELEFON Nr. 1045. ::

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu dworca, Rynku gł., c. k. Starostwa i głównych arteryi miasta. Położenie bardzo spokojne. W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner, własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny.

W Krakowie, przy ul. św. Jana i Pijarskiej

Pierwszorzędny zakład art. rytowniczo-graficzny,

pierwsza krajowa fabryka pieczątek kauczukowych, jakoteż nalepek pieczątkowych na listy i t. p.,

wykonuje rzetelnie każde zamówienie, polecając równocześnie tablice emaliowane i maszyny do pisania.

Józef Trębacz

Kraków, ulica Sławkowska L. 24.

Jan Sądel

Fabryka pilników i raszpli

Kraków-Grzegórzki, ul. Chodkiewicza L. 35.

Poleca swe światowej sławy wyroby pilnikarskie po bardzo niskich cenach. Sam właściciel jest pierwszorzędnym specyalistą w twardzeniu stali.

Przy stałych odbiorach odpowiedni opust.

Na żądanie cennik franko.

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby, będzie używać tylko

»Krem perłowy«

JANA IHNATOWICZA

LWÓW,

Sykstuska 25. Hetmańska 6.

KRAKÓW, Sukiennice 30. **PRZEMYŚL,** Mickiewicza 4.

STANISŁAWÓW, Sapieżyńska L. 2.

Tuba kremu perłowego **50 halerzy.**

Zakład

artyst.-pozłotniczy

nie ustępujący wcale w artystycznem wykonaniu zagranicznym zakładom, wykonuje z całą rzetelną dokładnością wszelkie wymarzone roboty salonowe i kościelne

po najniższych cenach

Jan Świeboda

Kraków

Garbarska 14 - I. piętro.

JAN SITARSKI

MAJSTER SZEWSKI

Kraków, Jabłonowskich 9,

niema konkurenta co do trwałości, elegancyi :-: i jakości w obuwiu. :-:

J. KARMAŃSKI & Co. Kraków-Zwierzyniec.

Atramenty żelazo-galusowe. Atramenty kolorowe. Atrament autograficzny. Atramenty hektograficzne. Tusze płynne: czarne i kolor. Guma płynna: arabska i „Stella“. Syndetykon w tubach. Płyn do wywabiania plam z bielizny i papieru „Soczek“ i „Destroyer“. Farby wodne guziczkowe. Farby wodne w tubach. Farby tempera. Farby olejne. Wszelkie przybory malarskie.

:: Prowizya dla Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej. ::
Żądajcie tylko wyrobów krajowych.

RYSZARD CZAJKOWSKI

KRAWIEC MĘSKI

KRAKÓW, GRODZKA L. 39.

według najnowszych fasonów, z eleganckim szykiem szyje każdego rodzaju ubrania nadzwyczaj tanio.

Ładny, solidnej budowy domek

(willa)

w pięknem położeniu Wielkiego Krakowa z powodu wyjazdu za granicę bardzo tanio do sprzedania. Potrzeba kilka tysięcy koron gotówki.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: pod „Okazya“ **Redakcya „Pochodni“.**

TELEFON 1500. **AUTO** TELEFON 1500.

CENTRAL GARAGE »STAR«

KRAKÓW XII. (ZWIERZYNIEC) LELEWELA 3.

jest bezprzecznie pierwszorzędnym tego rodzaju zakładem o cenach bardzo umiarkowanych, przyczem posiada

Wielkie Zakłady reperacyjne i pierwszorzędną niklownię,

uskuteczniając szybko i solidnie naprawy pneumatyków. Na składzie ma wszelkie przybory i poleca światowej marki

SAMOCHODY „LAURIN & KLEMENT“

jakoteż niedoścignionej dobroci nadzwyczaj praktyczne a tanie

MOTORY STACYJNE „BRONS“.

Kto

chce dom, grunta, lasy i t. p. rzeczy sprzedać

Kto

szuka posady, lekcyi, służby lub innego zajęcia, wreszcie - - - -

Kto

pragnie pozyskać dobrą reklamę, niechaj umieści ogłoszenie w

»Pochodni«

Administracya:

Kraków, ul. Sławkowska L. 6.

Pierwszorzędny koncesyonow.

Majster studniarski

bardzo tanio, przystępnie i rzetelnie wykonuje wszelkie konstrukcye robót studniarskich i poleca **wielki własny wyrób betonowych kręgów studziennych** po cenach konkurencyjnych, licząc za 1 m. średnicy, 0·80 m. światła po 10 K, zaś 1 m. średnicy i 1 m. światła po 14 K na miejscu, posiadając nie mniejszy wybór wszelkich innych **płyt betonowych**. :: ::

Józef Galas

Kraków ::: Półwsie XII.
ul. Lelewela 5.

Młody, zdrowy, majster pięknego zawodu, pragnąłby ożenić się z uczciwą córką mieszczańską, i dlatego też, z braku znajomości, celem bliższego zapoznania, zwraca się na tej drodze do P. T. Rodziców i Opiekunów, aby raczyli uprzejmie zgłoszenia nadesłać do Redakcyi „Pochodni“ pod „Spokojny“.

P. P. eksterniści i prywatyści

wszystkich zakładów naukowych, oraz wszyscy, którzy uzupełniając nauki pragną tanio, rzetelnie i z dobrym skutkiem złożyć swoje egzamina, niechaj się zgłoszą pod „Instruktor“ do Administracyi „Pochodni“.

Wyborne **ciasta i torty** od 2 K, znakomite **kremy mrożone i leguminy**, doskonałe **pomadki i karmelki owocowe nadziewane**, jakoteż wszelkie inne pierwszorzędnej jakości cukry za $1/2$ kg. 2 K; **herbatniki** $1/2$ kg. 80 ct., **kruche ciasta** od 4 hal., posiadając czysty hygieniczny własny wyrób codziennie świeży, poleca i wysyła za zaliczką

CUKIERNIA

Wł. Dygi

Kraków
ulica Sienna L. 12.

Ces. król. uprzyw.

Tow. im. GIZELI

wzajemny zakład ubezpieczeń na życie i posagi, przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami i najniższemi premiami,

ubezpieczenia na posagi i na dożycie oraz na wypadek śmierci.

Stan ubezp. z końcem 1911 r.
251,000.000 kor., 199.000 ubezpieczonych.
Fundusz gwarancyjny z końcem 1911 r.
84,296.000 koron.

Wszelkich wyjaśnień udzielają chętnie: Filia w Krakowie, Floryańska 13, lub inspektoraty w Przemyślu, Tarnowie i Jaworznie.

! Wielki skład instrumentów i przyborów muzycznych !

poleca:

Jerzy Dráb

Kraków, Floryańska 16, I. p.

wraz z pierwszorzędną **pracownią czesko-niemiecką**, wykonującą artystycznie każdego rodzaju reperacye.

Chcecie Szan. Państwo mieć silne i trwałe dobre i tanie OBUWIE??

Oto wszelkie takie zamówienia z materyału pierwszej jakości w najnowszych fasonach, pod gwarancyą **jednego roku trwałości,** przyjmuje i wykonuje, polecając się nadal Szan. P. T. Publiczności

JAN PALONEK WŁAŚCICIEL MAGAZYNU

RYNEK GŁÓWNY L. 7-8.

Na składzie u mnie zawsze wielki zapas najlepszych kaloszy i gumowych obcasów poniżej cen fabrycznych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.